Nr. 1. Styczeń 1903 r. Rok XI.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rossyi 1 rubla.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



W cesarstwie Rossyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 16.

W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:

Domy: **Rzym**, via Giov. Lanza 129. — **Salzburg**, Dreifaltigkeitsg. 12. **Wiedeń**, I. Bäckerstr. 20. — **Triest**, via Sanita 9.

Filie: **Kraków**, Starowiślna 3. — **Wrocław**, Hirchstrasse 33. — **Monachium**, Türkenstr. 15/II. — **Paryż**, rue de Fleurus 31. — **Praga**, IV—33.

Nadesłane datki

(od 15 listopada do 10 grudnia 1902 r.).

Na Misye Afrykańskie: SS. Dominikanki na Gródku 8 Mszy św. (5 pro defcto. 2 pro defcta, 1 ad inten.) 20 kor.: p. Eleonora Grzybowska 5 Mszy św. (pro pl. def.) 5 rb.; przez p. Adelę Aleksandrowicz: p. Emilia Mazurkiewicz 15 Mszy św. (ad inten.) 15 rb.; p. Aniela Piekarska 5 Mszy św. (4 pro pl. def., 1 ad inten.) 5 rb ; p. Elżbieta Komorowska 5 Mszy św. (3 pro pl. def., 2 ad inten.) 5 rb.; p. Marya Żukowska 4 Msze św. pro pl. def. 4 rb.; p. Michalina Mowczanowicz 2 Msze św. (1 pro pl. def., 1 ad inten.) 2 rb.; p. Anna Czarniawska 4 Msze św. (1 pro pl. def., 1 ad inten., 2 pro defcta) 4 rb.; p. Aleksandra Bukanowicz 2 Msze św. (1 pro pl. def., 1 pro defcto) 1 rb. 50 kop.; p. Józefa Aszurkiewicz 1 Msza św. pro pl. def. 1 rb.; Aniela 1 Msza św. pro pl. def. 1 rb.; Marcin Mazurkiewicz 1 Msza św. pro pl. def. 1 rb.; p. Wincenta Pietraszewska 1 Msza św. pro pl. def. 1 rb.; Karolina Kutasińska 2 Msze św. (1 pro defcto, 1 ad inten.) 1 rb.; p. Antoni Demidowicz 2 Msze św. (1 pro omn. def., 1 ad inten.) 1 rb.; p. Wincenta Daszkiewicz 1 Msza św. pro plur. def. 50 kop.; p. Aleksandra Bukanowicz 1 Msza św. pro omn. def. 50 kop.; T. C. 1 Msza św. pro omn. def. 50 kop.; p. Barbara Szpilewska 1 rb.; p. Antonina Skinder 50 kop.; p. Aniela Paszkowska 50 kop. — razem 46 rb.; Marcin Karczmarczyk 3 rb.; p. Wł. Billik 1 Msze św. pro pl. def. 2 kor. 40 hal.; N. N. 2 kor. 54 hal.; p. Diemiętiwa (przez p. A. Bielską) 7 Mszy św. pro pl. def. 7 rb.; ks. Biedrzycki 7 Mszy św (6 pro omn. def., 1 ad inten.) 7 rb.; ks. Pietrzkiewicz na misye 1 rb.; 27 Mszy św. (8 ad inten., 16 pro omn. def., 3 pro defcto) 23 rb. przez p. Sławińską: N. N. 20 kop., M. M. 2 rb.; Z. M. 2 rb., M. M. 1 rb. — razem 5 rb. 20 kop.; p. Kulesińska 3 Msze św. (2 pro defcto, 1 pro defcta) 3 rb., na misye 4 rb.; p. Marya Skuratowicz 3 Msze św. pro omn. def. 3 rb.; p. Konstancya Chodorek 3 Msze św. (2 ad inten., 1 pro pl. def.) 5 rb.; p. Nepomucena Markowska 1 Msza św. pro omn. def. 2 kor.; ks. Szymon Ruszyński (przez p. Buckiewiczową) 94 rb.; na 1 Mszę św. pro omn. def. 1 rb.; SS. Felicyanki z Przemyśla 2 kor.; przez p. Władysława Zimnoch: Róża Różańcowa na misye Purita 1 rb., na budowę kościołów 1 rb., na Mszę pro pl. def. 1 rb.; K Piłaszewicz 2 Msze pro omn. def. 2 rb.; M. Raczkowski 2 Msze (1 ad inten., 1 pro pl. def.) 2 rb. — razem 9 rb.; ks. A. (przez p. Angrabajtysa obligów mszalnych 51) 41 Mszy św. całunowych cum libera (16 pro omn. def, 7 pro defcto, 8 pro pl. def., 7 pro defcta, 3 ad inten.); 10 Mszy śpiewanych (3 ad inten., 5 pro omn. def., 1 pro defcto, 1 pro defcta) — razem 120 rb.

Dla Białych Ojców we wikaryacie Wiktorya Nyanza od Róży Różańcowej 1 rb.

Dla OO. Jezuitów, dla dotkniętych głodem w Zambezie od Róży Różańcowej 1 rb.

Dla trędowatych O. Beyzyma: p. Amelia Piekarska 2 rb. (przez p. Aleksandrowicz); ks. Powichrowski 7 rb.; p. Markowska 2 kor.; p. Wasilewska 20 rb.; Róża Różańcowa 1 rb.

Na chleb św. Antoniego: p. Aniela Bielska 1 rb.; p. Kosobucka 2 rb.; p. Drąszkowicz 1 rb.

Ogólna suma: **kor. 971.35.**

Nadesłane przedmioty: N. N. marki używane; SS. Dominikanki na Gródku: marki używane i obrazki.

Uwaga. W przeszłym numerze zapomnieliśmy umieścić Franciszka z Sieradza 3 rb. na misye.

Uprzejmie prosimy

odnowić prenumeratę „Echa z Afryki." Kto zaś nie uiścił się jeszcze z prenumeraty za 1902 rok, niech zechce łaskawie ją przysłać, gdyż jest dłużnym nie nam, ale nieszczęśliwym murzynom, do których czysty dochód „Echa" należy.

ECHO Z AFRYKI.

Styczeń 1903. Rok XI. Nr 1.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi **1** korona **20** halerzy; dla Niemiec **1** mk. **20** fen.; dla krajów związku pocztowego **2** fr. **50** cent.; dla Rosyi **1** rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

Co nam przyniesie Nowy Rok?

Takie pytanie zadaje sobie każdy dobry chrześcijanin, wracając z kościoła po ostatniem błogosławieństwie starego roku, a nawet i nie chrześcijanin, wracając z hucznej biesiady.....

A więc i Wy, kochani Czytelnicy moi i ja, która to piszę, postawmy sobie to samo pytanie? Któż go rozwiąże? Nie będąc prorokiem, mogę nań odpowiedzieć.

Nowy Rok przyniesie nam wiele krzyżyków, bądźmy tego pewni. Gdy jednak w Krzyżu jest nasze zbawienie, radujmy się pamięcią Jezusa, który przez krzyżyki otwiera nam niebo!

Nowy Rok przyniesie nam także wiele radości, jestem tego pewną, bo ufam, że modlitwy nasze zjednają nam wielu nowych prenumeratorów i zelatorów! pomnożą jałmużny dla misyonarzy, zaopatrzą w niezbędne potrzeby najbiedniejsze misye, dostarczą środków na wykupienie dzieci i wychowanie ich na dobrych chrześcijan, natchną szla-

chetne serca do ofiar na korzyść Sodalicyi i wybłagają kilka gorliwych eksternistek i dzielnych sodalisek. Przyczyńcie się więc, moi mili Czytelnicy, do urzeczywistnienia mej ufności Waszemi modlitwami, jałmużną i pracą nad rozszerzeniem Królestwa Jezusowego w Afryce i do uszczęśliwienia Waszych braci i sióstr najwięcej opuszczonych.

Co nam jeszcze przyniesie Nowy Rok? Może dla niejednej z moich Czytelniczek rok ten wpłynie stanowczo na jej powołanie. Może Pan Wszechmocny przemówi głośniej do niejednego serca, gotowego iść za tajemniczem wezwaniem miłości Bożej. Może jakaś konferencya lub broszurka stanie się gwiazdą przewodnią dla niejednej z dusz, którą Bóg chce uświęcić, przez pracę nad zbawieniem najnieszczęśliwszych! A więc rok ten będzie błogosławiony!

Co nam nakoniec przyniesie Rok Nowy? Może śmierć dla której z nas. Kto to wie? Wieluż zaczęło rok ten dobiegający do kresu swego w pełni zdrowia i radości? a dziś już spoczywają w ziemi, zapomnieni! Lecz mielibyśmy się bać śmierci? Podróżni jadący koleją żelazną, wyczekujący niecierpliwie, kiedy portier otworzy drzwi i pozwoli im wyjść na peron, nie lękają się; opatrzeni w bilet jazdy, spiesznie i radośnie opuszczają ciasną salę, by udać się w dalszą drogę. Kochani Czytelnicy! Miejmy nasze karty w pogotowiu, **zbawmy dusze dla Boga** w dalekiej Afryce, aby, jeżeli rok oczekiwany ma być zwiastunem śmierci naszej, stanąć radośnie i odważnie, zawsze z myślą o naszem ukochanem dziele w chwale Boga i zbawieniu dusz!...

M. T. Ledóchowska.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Apostolska Prefektura Dolnego Nigru. (Ojcowie Ducha Św. i najśw. Serca Maryi).

Okrucieństwa względem dzieci.

Czcigodna Pani Hrabino!

Co ja mam powiedzieć o naszych misyach? Oto właśnie O. Józef przybył tu, by uwiadomić władze miejscowe o okrutnym zwyczaju, jakiego był naocznym świadkiem. W Onitshi, nie zabijają już bliźniąt; jak tylko przyjdą na świat, przynoszą je do nas i żywimy te niemowlęta konserwowanem mlekiem. Lecz w Usubé, nie tylko bliźnięta są skazane na śmierć, ale także i dzieci zagrożone kalectwem. W piątek, Karol katecheta, przechodząc przez wieś Amagon do wsi Aba, usłyszał o trzy kroki od siebie krzyk nowonarodzonego dziecka. Z początku myślał, że to głos koźlątka, zbliżył się, odchylił krzak cierniowy i o zgrozo! ujrzał dziecię okryte mrówkami i różnem innem robactwem, pobiegł do misyi, by zawezwać O. Józefa dla uratowania duszy dziecięcia dającego jeszcze znaki życia.

Na widok tej istotki okrytej mrówkami, wchodzącemi i wychodzącemi z jej ust, O. Józef był niewypowiedzianie wzruszony; najpierw oswobodził dziecię z robactwa, obmył je, oblał wodą odradzającą czoło, następnie udał się do wsi, by dowiedzieć się, kto dopuścił się tej zbrodni? Wskazano mu ów dom, wszedł doń i ujrzał kobietę płaczącą i zapytał, czy to jej dziecię jest w krzakach i dlaczego tam go rzuciła? „To nie ja! To mąż mój!“ Zawołano męża, ten wyznał zaraz, że to uczynił, by odwrócić przekleństwo, jakie dziecię nowonarodzone przynieść z sobą miało. Misyonarz pod grozą kary kazał przynieść dziecię; poszedł z ojcem dziecięcia, owinął go w czystą bieliznę i przyniósł matce, która zawołała: „To nie moje dziecię, to dziecię mojej sąsiadki!“ „Jak to, byłożby ich dwoje?“ „Tak w istocie.“ O. Józef wziął ten cenny skarb i zaniósł go płaczącej sąsiadce, mówiąc: „Oto twe dziecię, nie płacz, bo żyje jeszcze.“ Prawdziwa matka poznała swe dziecię, urodzone przed trzema dniami.

Zadanie misyonarza nie było jednak skończone, O. Józef odnalazł o kilka kroków dalej zwłoki dziecka w stanie zupełnego rozkładu, mrówki były całkowicie zadość uczyniły swej żarłoczności, dziecię wyzionęło ducha śmiercią męczeńską. Pierwszy, Dominik, nie mogąc znieść swych boleści, zmarł w kilka godzin po Chrzcie świętym dla pomnożenia grona aniołów! O wielki Boże! ileż to jeszcze dzieci tak opuszczonych, będzie pastwą robactwa i szakali? Od założenia misyi naszej wyratowaliśmy ich już przeszło 500, a w tym roku kilkadziesiąt, lecz cóż to jest w stosunku do obszaru pięciu mil naokoło Onitshi i 25-ciu osad liczących około 25.000 mieszkańców?

Za dowody prawdziwie macierzyńskiej opieki pani hrabiny przesyłamy stokrotne Bóg zapłać! Cieszymy się przyobiecaną skrzynią i możebną pomocą.

PS. Pomyślmy wiele to jeszcze tych istotek zginie bez Chrztu św. I dlaczego? Z powodu braku misyonarzy i środków. Kochani Czytelnicy i Czytelniczki, odwołujemy się do Waszej wspaniałomyślności. Oto chwila zbliżającej się kolendy na gwiazdkę! błagamy Was, nie zapominajcie o dzieciach afrykańskich, które wraz z nami gorąco polecają Boskiemu Sercu Dzieciątka Jezus, Wasze i rodzin Waszych potrzeby!...

Z najgłębszem poważaniem i czcią religijną w N. S. J. C.

L. Lejeune.

Apostolska Prefektura Zambezy
(OO. Jezuici).

Wyjątek z listu S. P. Przew. O. Delmas'a do Przew. O. Valensin'a.

Boroma (Niższy Zambez), 20 lutego 1902.

Kochany Ojcze!

Odpowiadam na miły list Ojca w chwili ogólnego smutku i najkrytyczniejszego położenia misyi naszej i naszych czarnych. Niestety! Zambez

będzie zawsze miejscem pogrobowców; w szczupłem bowiem gronie dwudziestu apostołów zambezkich, ciągle zapisujemy zmarłych. Przewielebny O. Almeida, przełożony misyi Zumbo, padł ofiarą febry żółciowej po trzech dniach choroby i czteroletniej pracy misyjnej. W miesiąc później, w tej samej stacyi przyszła kolej na młodego misyonarza, niedawno przybyłego z Austryi, Przew. O. Vogler'a, zmarłego na tę samą chorobę. O chorych obecnie już nie mówię, gdyż jest ich więcej, jak zdrowych. Ja, z łaski Boga, jestem dotąd najsilniejszy, chociaż w zeszłym tygodniu miałem silny paroksyzm febry przez całą noc. Straszna była owa noc, myślałem że oszaleję. Porządna doza chininy pokrzepiła mnie, i nazajutrz rano objąłem moje zwykłe obowiązki.

Spostrzegam się, mój dobry Ojcze, że pismo moje nie jest obrazem zachęcającym dla tych, którzy chcą dzielić prace nasze w Zambezie. Lecz lepiej powiedzieć prawdę. Trzeba nawet, aby młodzi powołani przez Boga, wiedzieli, co ich czeka. Jeden misyonarz niedawno przybyły, mówił mi: „Nie myślałem, że tu tyle cierpieć trzeba. Obiecywałem sobie co innego.“ (Żałuję go). Trzeba zatem otwarcie i głośno mówić, że misyonarz Zambezu musi uczynić ofiarę z życia swego, i być przygotowanym na nędzę wszelkiego rodzaju. Bóg tego chce! Niech Imię Jego będzie uwielbione zawsze i przedewszystkiem!

Biedni Kafrowie cierpią daleko więcej od nas. Zeszłego roku panował tu głód i ospa. W Quilimame i w Chipsanga znajdowano szkielety i trupy na ścieżkach, wielu pomarło poganami; w Boromie wspomagaliśmy najpotrzebniejszych.

Tego roku zbiory zapowiadały się świetnie. Loryho i kukurudza wznosiły się do 5 metrów wysokości. Jako rolnik, byłem dumny, patrząc na bogactwo pól naszych, uprawianych przez 180-ciu naszych murzynów. Czarni zaczęli oddychać swobodniej na myśl, że nie będzie głodu. Lecz Bóg w swych niezbadanych zamiarach inaczej zrządził. Miliony małych owadów obsiadło zbiory nasze i w kilka dni wszystko doszczętnie zniszczone zostało. Smutek ogólny. Co się z nami stanie? Bóg jedyny wie. Wczoraj biedna Kaferka mówiła mi: „Ojcze, już mi się przykrzy jeść ciągle trawę i korzenie. Wielki Duch odmawia nam pożywienia.“ Dziatwa wychudzona przychodzi do mnie, mówiąc: „Chcę tu zostać, abym miał co jeść.“ Przyjmuję ich wszystkich. Potrochu zmieniają się na lepsze ich usposobienia. Pragną Chrztu św. Przygotowuję małą gromadkę do tej sakramentalnej łaski na dzień Zesłania Ducha Świętego.

I oto, jedyna moja pociecha! Módl się za mnie kochany Ojcze!

Sługa w Chrystusie Panu *Elie Delmas.*



Jezioro nad Dolnym Zambezem.

Apostolski wikaryat w kraju Gallasów. (SS. Franciszkanki).

Miłosierdzie chrześcijańskie umie stwarzać różne dzieła dobroczynne dla najbiedniejszych z biednych!

Szanowna Pani Generalna Kierowniczko!

Właśnie zabierałam się złożyć Pani moje życzenia pomyślnego Nowego Roku, gdy odebrałam kartę pełną Jej życzliwej pamięci i troskliwości o dobro dzieła naszego. Składamy za to stokrotne podziękowanie Czcigodnej Pani z gorącą modlitwą, aby Bóg wspierał swą łaską wszystkie potrzeby tego wielkiego i pięknego dzieła. Wiedząc, jak żywo zajmuje się Pani sprawami misyj, załączę tu kilka szczegółów, dla zainteresowania dusz pobożnych i litościwych.

W ostatnich tych miesiącach, dotknęła dom nasz straszna choroba, zwana *chafti*, inaczej bardzo skomplikowana szkarlatyna. Ta, co rok powtarzająca się epidemia, zabrała nam trzech małych aniołków. Pierwszego dnia jeden mały chłopczyk zdawał się nam cierpiący, w kilka godzin zdeklarowała się szkarlatyna, nazajutrz było już przeszło 20 chorych. Dla zapobieżenia szerzącej się zarazłe, odłączyłyśmy chorych, a szkoła nasza zamieniła się w szpital. Dzień i noc Siostry nasze były na usługach chorych, potrzebujących jeszcze większej opieki w czasie rekonwalescencyi, pomimo to zmarło troje dzieci. „O, jak to smutno — mówił jeden krajowiec — widzieć tyle dzieci zmarłych!“ Dla nas to także chwila bardzo smutna, gdy widzimy, że po ceremonii kościelnej jedna z Sióstr niesie dziecię owinięte w kołderkę, by złożyć je w grobie wykopanym przez jednego z naszych Ojców, by pochować je w ogrodzie Monsignora, gdyż muzułmanie nie pozwalają grzebać chrześcijan na swym cmentarzu. Już jeden z naszych Ojców i kilku chrześcijan tam spoczywają, wyczekując dnia wynagrodzenia.

Jeszcze słówko o śmierci bardzo rozrzewniającej. Pewnej nocy, jedna z Sióstr przyszła oznajmić Matce Przełożonej, że Marta jest umierającą, mówiąc dalej: „O Matko, gdybyś ją widziała... To istny aniołek, zdaje się, że już nie cierpi, nie kona, wznosi oczy do nieba i z uśmiechem odpowiada na nasze zapytania.“ Tak było rzeczywiście; patrząc na nią, można było myśleć, że już doznaje rozkoszy rajskich. Nazajutrz rano, po otrzymaniu błogosławieństwa Monsignora, Marta rozstała się z tym światem dla powiększenia orszaku Królowej Anielskiej, którą niedawnośmy czcili. Były to dla nas dnie ciężkiej próby. Jak tylko epidemia przeszła, wszystko zostało jak najlepiej oczyszczone i wywietrzone.

Dotąd, po szczęśliwie przeszłej epidemii, schronisko nasze puste, lecz to, mamy nadzieję, długo trwać nie będzie. Fabryka także jeszcze nie rozpoczęta, oczekujemy powrotu Jego Wysokości Monsignora z wizyt pasterskich i pomocy dusz dbających o chwałę Bożą. Bardzo wiele chorych zgłasza się do naszych bezpłatnych aptek, bo tu nie brak prawdziwej nędzy. Miałyśmy pociechę ochrzcić dziecię żony emira, która nas wezwała dla uratowania umierającego dziecięcia, zmarłego w kilka godzin jako dziecię

prawdziwego Boga. W czerwcu król muzułmanów wezwał nas do umierającego syna swego. Dzięki pomocy Bożej i naszemu staraniu, przyszedł wkrótce do zdrowia. W jakiś czas, odwiedzając naszych chorych, spotkałyśmy tego młodzieńca, otoczonego świtą dworską. Zbliżył się do mnie, podał rękę w dowód wdzięczności za doznane starania. Ten objaw uznania oddany nam publicznie, może przynieść dobre owoce. Często bardzo jesteśmy wzywane do chorych muzułmanów, którzy nas traktują z wielkiem uszanowaniem. Opiekujemy się także waryatem, okutym od stóp do głowy w żelaza; jesteśmy często świadkami scen strasznych. Jednak moc i dobroć Boża nie odstępuję nas nigdy. O jak dobrze jest służyć takiemu Panu!...

Widzę, że zanadto się tu rozpisałam, gdy mam tyle do powiedzenia o cudownem szerzeniu opieki chrześcijańskiej nad nieszczęśliwymi trędowatymi. Z radością donoszę Czcigodnej Pani, że dwie Siostry nasze, przybyły tu z Francyi dla zastąpienia tych dwóch, które codziennie były pomocą Przew. O. Bernarda, a te pierwsze przeznaczone zostały jako stałe pomocnice Brata Théotima dla pielęgnowania mężczyzn.

Raz Makonnen okazuje coraz więcej życzliwości dla tego dzieła. Przychodzi od czasu do czasu, by przekonać się, jak idzie ta heroiczna praca i podziwia poświęcenie bezgraniczne dobrego Ojca Bernarda. Bardzo wiele chorych, okrytych trądem, przybywa z dalekich stron. Widziałam na własne oczy matkę kilkorga dzieci, wyrzuconą z domu i zupełnie opuszczoną z powodu ran toczących za życia jej ciało. Niedawno przyszła do schroniska młoda dziewczyna, wypędzona przez swych rodziców. Trąd niszczył także strasznie jej ciało. Siostry pomyślały najpierw o przygotowaniu jej do Chrztu św. i w tym celu Przew. Ojciec przybył zapytać się jej, czy chce zostać chrześcijanką? „Nie znam twego Boga, odpowiedziała, ale wierzę w to wszystko, w co ty wierzysz. Ochrzcij mnie natychmiast!“ Dobry Ojciec ochrzcił ją; cały ten dzień czuła się szczęśliwą. Nazajutrz zbliżamy się do niej i ze zdziwieniem widzimy ją zupełnie inaczej usposobioną i mówiącą: „Dajcie mi spokój; nie jestem waszą córką, jestem muzułmanką.“ Mówiąc to, rzuciła krzyżyk i medalik Ojcu, od którego wilią otrzymała te znaki łaski. W kilka dni później dowiedzieliśmy się, że wodzowie muzułmańcy zmusili ją do tego odstępstwa pod grozą śmierci. Wkrótce miałyśmy szczęście ochrzcić dwoje dzieci zmarłych na naszych rękach i te wybrane duszyczki szturmem zjednały sobie niebo. Niestety! Widzimy czem są ludzie nie znający prawdziwego Boga... Z czasem, a przedewszystkiem z łaską Boga dojdziemy kiedyś do zamierzonego celu. Trzeba jednak siać przed żniwem. Dlatego ufamy i rachujemy na pieniężną pomoc stowarzyszonych; tym bowiem środkiem możemy przygotować miejsce dla przytulenia tych najnędzniejszych i zbawienia wielu dusz.

Kończąc to długie pismo moje, ponawiam uczucie najgłębszej wdzięczności, z jaką jestem dla Czcigodnej Pani.

Oddana sługa w Panu *Siostra Marya od Krzyża.*

NAWRÓCENIE PIERWSZEGO CHRZEŚCIJANINA

w stacyi misyjnej św. Augustyna w Ibusie

Prefektura apostolska Górnego Nigru.

PRZEZ

O. Hummel'a, ze Stowarzyszenia Misyj Afrykańskich w Lyonie.

Niedawno temu „Echo z Afryki“ umieściło nader pocieszające sprawozdanie o coraz piękniejszych wynikach niezmordowanej gorliwości naśladowców apostołów, pracujących nad Górnym Nigrem.

Czyim te wyniki są owocem? Ach, o tem wiele dałoby się powiedzieć, czego tu nawet wyliczyć niepodobna. Dlatego też powiemy jedno tylko, co tobie, kochany czytelniku, może zrobić przyjemność, a mianowicie, że twoim są one owocem. Tak, tobie zawdzięcza misyonarz wszystkie cuda łaski, jakie na jego słowo, to jest na słowo opowiadacza radosnej nowiny zbawienia wiecznego, dokonywają się w duszach twych najuboższych i najbardziej godnych politowania współbraci. O wierzaj mi, kochany czytelniku, więcej może, niż ci się zdaje, przyczyniasz się do zbawienia Afryki. Bóg widzi niewielką ofiarę, jaką składasz w celu nabycia „Małej Afrykańskiej bibioteki“, i błogosławi ją; cieszy się, widząc twe dobre serce, które wzruszone obrazem niewysłowionej nędzy, roztaczającym się przed twemi oczyma, zasyła do nieba gorącą modlitwę: „Zmiłuj się, o Panie, nad moimi braćmi!“ i łaska spływa z góry, aby z cudowną siłą wydrzeć dusze zaślepionych z przepaści wiekuistej zguby. Dlatego też, kochany czytelniku, następujący opis nawrócenia starego murzyna na samym już niemal progu śmierci, sprawi ci z pewnością wielką pociechę i zachęci cię do gorliwszego jeszcze polecenia miłosierdziu Bożemu dusz czarnych twoich współbraci.

Posłuchajmy jednak, co sam misyonarz o tym fakcie nam opowiada:

Do gromady krajowców, którzy codziennie wieczorem przy świetle księżyca zbierali się przed rezydencyą misyjną na poufnę pogawędkę, przyłączył się także pewnego razu jakiś stary murzyn, wiedziony ciekawością i chęcią dowiedzenia się czegoś nowego. Była to prosta, szczera natura, poczciwy człowiek w całem słowa tego znaczeniu, ponieważ zaś przedewszystkiem odznaczał się dobrą wolą, należał więc do tych wybranych dusz, którym Zbawiciel zstąpiwszy na ziemię, przyniósł prawdziwy pokój, mówiąc już przez usta Aniołów w chwili swego narodzenia: *Pax hominibus bonae voluntatis.* Należał on także do ludzi, których dusza wyrabia się i doskonali wśród ciągłych nieszczęść i cierpień. Chociaż miał przedtem kilka żon i sporą gromadkę dzieci, tak, że jak mówił, było ich więcej, niż wszystkich palców na rękach i nogach, śmierć jednak zabrała mu kolejno wszystkich ukochanych, pozostawiając go zupełnie samotnym na świecie. „Czemże zawiniłem względem duchów przodków moich?“ mawiał niekiedy w chwilach smutku i boleści, „że zsyłają one na mnie ciągłe nieszczęścia, wysysają krew moich żon i dzieci, moich kóz i kur, słowem nie mają nademną litości. Nie pozostawiły mi nawet ani jednego syna, aby mnie pogrzebał, oraz opiewał chwałę i waleczność swych przodków.“



Pranie u Sióstr Dominikanek w Natalu. (Południowa Afryka).

Złamany tylu nieszczęściami starzec, czuł coraz większy wstręt do pogaznizmu, w którym się urodził i wychował, a natomiast nowa religia, o której słyszał często podczas wieczornych rozmów na podworcu misyjnym, coraz bardziej pociągała go ku sobie. Zdawało mu się bowiem, że w nowej tej wierze znajduje on odpowiedź na wiele pytań, na które sam poprzednio nie umiał jeszcze sobie odpowiedzieć. Będąc zaś człowiekiem „dobrej woli“, nie wahał się wysnuć wypływających stąd wniosków. Walka, jaka się zaczęła toczyć w jego duszy pomiędzy dawną a nową religią, nie trwała długo, przekonawszy się zaś o fałszywości i nieudolności swych fetyszów, spalił je niezwłocznie i zapisał się na liście katechumenów. Odepchnięty i wzgardzony przez najbliższych swych krewnych, wymijany starannie przez dawnych swych przyjaciół, a wreszcie przeklinany przez pogańskich kapłanów jako zdrajca i przeniewierca względem wiary i tradycyi przodków, przylgnął on jeszcze bardziej do chrystyanizmu i jego wyznawców. Zdawało się, że ciężar nieszczęść ziemskich mniej się daje uczuwać biednemu starcowi od chwili, w której zaczął on myśleć o niebie, które pragnął po śmierci otrzymać, zamiast zaś mścić się za krzywdy, wyrządzone mu przez krewnych, zapragnął zostać ich apostołem i rzeczywiście dokazał tyle, że zaczęli uczęszczać na lekcye katechizmu. Tak więc będąc jeszcze katechumenem, pracował on już dla chwały nowego swego Boga, aby, jak mówił, w ostatnich chwilach ziemskiej swej pielgrzymki powetować to, czego zaniedbał przez całe życie, spędzone w ciemnościach pogaznizmu. Pan zaś winnicy zadowolnił się dobremi chęciami tego robotnika, przybyłego w ostatniej godzinie. Z młodzieńczym też zapałem uczył się on wytrwale wzniosłych prawd nauki Chrystusa, gdy nagle rozmaite choroby, towarzyszące zwykle wiekowi podeszłemu, obaliły go na łoże boleści, to jest na ubogą matę.

— Ojcze — rzekł biedny starzec do misyonarza, który prawie codziennie go odwiedzał — nogi już odmawiają mi posłuszeństwa i nie chcą dłużej mnie nosić, tak, że nie mogę pójść do domu Bożego, aby się pomodlić i posłuchać twych nauk. Przeczuwam więc, że będę musiał już wkrótce pożegnać się z tym światem. Ponieważ zaś nieraz słyszałem od ciebie o lekarstwie Pana Boga, udzielonem już nawet przez ciebie kilku umierającym, aby ich dusza ozdrowiała i mogła wejść do Królestwa Bożego, powiedz mi więc, czy i mnie także przyniesiesz to lekarstwo?

— Bardzo chętnie — odrzekł misyonarz – udzielę ci tego lekarstwa, ale musisz najprzód się nauczyć „książki Pana Boga.“ (tak bowiem murzyni nazywają katechizm).

Od tego czasu kapłan jeszcze więcej, niż przedtem odwiedzał chorego starca, w którego pamięci prawdy katechizmowe ryły się bardzo powoli, lecz trwale. Nagle pewnego dnia spotkała go w chacie murzyna nader dziwna niespodzianka. Gdy kapłan wszedł do nędznej tej lepianki, starzec nie powitał go, jak zwykle; dokoła panował spokój i cisza, jak gdyby pod ubogi ów dach zawitało już milczenie śmierci. Czyżby chory umarł w nocy, przed otrzymaniem Chrztu świętego? Wszystko zdawało się świadczyć o tem. Biedny starzec leżał cicho i nieruchomo na twardem swem łożu, z twarzą, zwróconą ku ścianie, nie odpowiadając nawet na

głośne wołanie Ojca. Domyślając się okropnej katastrofy, misyonarz zbliżył się do chorego i przekonał się, że Bogu dzięki żył on jeszcze, a nawet po chwili zaczął się poruszać i odezwał się następującemi słowy do zdumionego kapłana:

— Biały człowieku, słyszałem twoje wołanie, bo nie spałem, ale nie odpowiedziałem ci odrazu, gdyż dziwny sen wielkim smutkiem napełnił moją duszę, tak, że nie mogłem jeszcze dotąd się uspokoić. Śniło mi się, że umarłem i dusza moja, ucieszona tem rozłączeniem ze śmiertelnem, ułomnem ciałem, uleciała w świat daleki, nieznany. Tam wędrowała długo przez zielone łąki i prześliczne pola, na których rosły kwiaty i latały motyle, daleko piękniejsze od naszych. Wreszcie doszła do wysokiej góry, na którą wiodła piękna i szeroka droga. Poszła więc nią i stanąwszy wkrótce potem na szczycie góry, zobaczyła tam przecudną kwiecistą łąkę, na której bawiła się gromadka dzieci w prześlicznych białych szatach. Spostrzegłszy mnie, to jest moją duszę, dzieci te przestraszyły się i zapytały: „Czego chcesz?“ „Chcę zobaczyć Pana Boga“ — odparłem. — Zamiast mi odpowiedzieć, dzieci te tańczyły dalej, śmiejąc się i śpiewając. Zbliżyłem się do nich, aby się im przypatrzeć i wtedy znowu mnie zapytały: „Czego chcesz?“ Rozgniewałem się więc i zawołałem: „Mówiłem wam już, dlaczego więc znowu mnie pytacie? Szukam tu Pana Boga i lepiejbyście zrobiły, gdybyście zamiast tańczyć, wskazały mi drogę!“ Wtedy wszystkie jednocześnie pokazały mi sąsiednie wzgórze, mówiąc: „Tam mieszka Pan Bóg.“ Wówczas ucieszyła się bardzo moja dusza i zszedłszy z jednej góry, wstąpiła na drugą, gdzie się wznosił duży i piękny dom, jakiego jeszcze nigdy nie widziałem. Zacząłem więc szukać drzwi i znalazłem je nakoniec, zacząłem zatem pukać, ale napróżno, bo nikt mi nie otworzył. Cóż miałem począć? Wróciłem do dzieci, które się bawiły na sąsiedniej górze i poskarżyłem się przed niemi na moją niedolę, ale one zaczęły się śmiać i zawołały: „Ty stary czarny człowieku, nie możesz tam wejść, bo nie masz klucza. Wracaj więc na ziemię i postaraj się o klucz, gdyż inaczej nigdy tam nie wejdziesz.“ Strapiona więc moja dusza wróciła na ziemię. Więcej już nic opowiedzieć ci nie mogę, bo się nagle zbudziłem, gdy wszedłeś do chaty. Z powodu tego snu nie mogłem ci odrazu odpowiedzieć, Ojcze, teraz zaś pytam cię, co mi na to wszystko powiesz?

— Uspokój się — odparł misyonarz — mogę ci bowiem wytłómaczyć znaczenie tego snu, który cię tak bardzo zaniepokoił. Wszak uczyłeś się już w katechizmie, że chcąc wejść do domu Pana Boga, trzeba zostać ochrzczonym Jego wodą, która obmywa dusze nasze ze wszystkich grzechów przez całe życie popełnionych. Woda ta więc jest kluczem do domu Bożego, i jeżeli dusza twoja zostanie nią obmytą, wówczas będziesz mógł wejść do nieba.

— Przynieś mi więc tej wody, biały człowieku! — zawołał wzruszony murzyn — daj mi ten klucz i obmyj mnie jak najprędzej wodą Pana Boga!

— Dziś wieczorem — odparł misyonarz — przyjdę znowu do ciebie i uczynię zadość twojemu życzeniu. Dziś wieczorem przyniosę ci ten klucz, który otwiera każdemu drzwi domu Bożego.

Rzeczywiście tegoż samego dnia poczciwy starzec otrzymał „wodę Pana Boga“, to jest Chrzest św., który przyjął z nadzwyczajną powagą i rozrzewniającą pobożnością. Stare, nawpół ociemniałe jego oczy zajaśniały wtedy po raz ostatni nadziemskim jakby blaskiem. W nocy tegoż samego dnia miał on raz jeszcze tajemniczy sen, również dziwny, jak poprzedni. Nazajutrz opowiadał mi ze wzruszeniem, że dusza jego znowu w tę samą wybrała się podróż, spotkała też same dzieci, bawiące się na górze, a wreszcie doszła znowu do domu Bożego i tym razem mogła już wejść do wnętrza, dzięki posiadaniu cudownego kluczyka. Jakie skarby i bogactwa widziała jego dusza w tym domu, tego, jak mówił stary murzyn, nawet opisać niepodobna, gdyż nie widział dotąd nic takiego, z czemby mógł to porównać. W oczach jego, gdy to mówił, błyszczały łzy rozrzewnienia, głos zaś drżał ze wzruszenia. Następnej nocy, pierwszy ten neofita pożegnał się już ze światem i spokojnie zasnął w Panu, ciesząc się, że ma już w ręku oddawna poszukiwany klucz do domu Bożego. Nazajutrz rano sąsiedzi jego opowiadali, że słyszeli, jak w nocy głośno i wesoło rozmawiał, chociaż przy nim nie było nikogo.

Oby piękny przykład tego szlachetnego starca znalazł licznych naśladowców wśród jego rodaków w Ibusie, pogrążonych jeszcze w ciemnościach śmierci, a których ilość do 30.000 osób już dochodzi. Oby też zjednywał dla nich coraz obfitsze łaski i błogosławieństwa, ażeby ta świeżo założona stacya misyjna coraz pomyślniej się rozwijała i przyczyniła się do rozkrzewiania Chrystusowego królestwa, dla założenia którego Zbawiciel zstąpił na ziemię.

Oby również czytelnicy nasi zechcieli pamiętać w swych modlitwach o dalekiej Ibusie, ażeby jak najrychlej mogła się dla niej spełnić wzniosła prośba, zawarta w słowach: *Adveniat regnum tuum.* Niech także zechcą o niej pamiętać, gdyż w imię chrześcijańskiego miłosierdzia żywią zgłodniałych, i dają odzież ubogim, to jest niech raczą wówczas wesprzeć choćby skromnym datkiem biednych naszych murzynów, a przyspieszą dzień, w którym na prawym brzegu Nigru zniknie niewolnictwo i składanie ofiar z ludzi, my zaś misyonarze wraz z naszymi wydziedziczonymi i prześladowanymi murzynami rozpoczniemy jakby nowe, spokojne i szczęśliwe życie pod opieką Opatrzności Boskiej!

ROZMAITOŚCI.

Co robić z użytemi znaczkami pocztowemi?

Tem objaśnieniem chcemy zwrócić uwagę wszystkich przyjaciół misyj, którzyby chcieli zająć się zbieraniem zużytych znaczków pocztowych, gdyż sprzedaż ich przynosi wiele korzyści dla misyj.

Nie tylko sprzedaż marek rzadkich na sztuki przynosi korzyści, ale także miliony marek zwyczajnych oddają misyj wielkie przysługi.

Gdy jest jeszcze wiele mylnych pojęć w tej sprawie, pozwalamy sobie umieścić tu krótkie objaśnienia.

Jedynie marki wyszłe z obiegu mają wartość rzeczywistą. Amatorowie i zbieracze marek żądają tylko marek zagranicznych; marki europejskie, obecnie kursujące, sprzedają się w massie na kilo, jednak trzeba je zbierać, gdyż ilość ich nagradza jakość. Te więc wielkie zbiory marek zwyczajnych należałoby się przesyłać koleją żelazną, gdyż inaczej porto często przenosi ich wartość. Przesyłki te można adresować do najbliższego biura Sodalicyi św. Piotra Klawera, lub do zelatorów i zelatorek.

Marki rzadkie można przesyłać jako listy w kopertach.

Na co trzeba uważać w zbieraniu marek?

1. Przedewszystkiem, by marki były całe i czyste; nie odrywa się ich od kopert lub kart pocztowych, lecz wycina lub wrzuca stronę odwrotną do wody, by się same odkleiły, potem suszy na płótnie.

2. Gdyby się chciało skrócić pracę zawiadujących temi skarbami, trzeba składać pakieciki z marek jednej narodowości, a wiążąc je, dać na wierzch markę objaśniającą zawartość pakiecika.

3. Gdy się odcina marki od kopert, trzeba zawsze zostawić pół centymetra próżni, by ząbków nie uszkodzić i zachować znaki daty i miejscowości. Koperty i karty, których znaczki są drukowane, mają specyalną wartość, nie trzeba nic odcinać, lub odciąć cały narożnik wraz z marką.

ODCINEK.

POSEŁ Z KONGO
przy Stolicy Apostolskiej w XVII stuleciu.

W znanem swem dziele o Rzymie, X. Biskup Gerbet wyliczając rozmaite skarby, jakie po odkryciu Ameryki najodleglejsze nawet krainy przesłały do stolicy chrześcijańskiego świata w epoce najgorliwszego rozkrzewiania nauki Chrystusa, pisze między innemi co następuje:

„Bazylika Santa Maria Maggiore zawiera najwięcej pomników tego nowego okresu rozkrzewiania wiary. Prześliczny sufit głównej nawy zdobi pierwsze złoto, nadesłane z Ameryki. Azya jest również reprezentowaną. Na jednej z płaskorzeźb w kaplicy paulińskiej, widzimy posłów z Persyi i Japonii, przyjętych w Rzymie przez Papieża Pawła V. Na tej samej płaskorzeźbie znalazła także i Afryka swego przedstawiciela w osobie pewnego posła z Kongo, wysłanego również do tegoż Papieża. Umarł on jednak wkrótce po swem przybyciu do Watykanu, grób zaś jego znajduje się w kaplicy chrzcielnej kościoła Santa Maria Maggiore. Murzyni, zwiedzający niekiedy Rzym, stają zwykle zadumani i wzruszeni przed tym pomnikiem. Afrykańska głowa i biust z czarną twarzą, odbijającą się na tle białego marmuru grobowca, strój kongijski, tudzież długi napis,

stanowiący jakby oznakę czci i szacunku względem zmarłego, wszystko to budzi w murzynach niezwykłe zajęcie, połączone niemal z uwielbieniem. Grobowiec ten, umieszczony w jednym z największych kościołów rzymskich, przepełnionym grobami znakomitych ludzi, oraz wznoszący się obok posągów Klemensa XII i Benedykta XIV, mówi im daleko potężniej, niż wszelkie przemowy o zupełnej równości wszystkich synów katolickiego Kościoła. Słusznie też rzec można, iż grób ten Antoniego Nigrita jest jakby wymownym i pełnym znaczenia symbolem odrodzenia ich rasy.“

Następnie pobożny pisarz zaznacza w sposób nadzwyczaj zręczny i z rozrzewniającem niemal uwielbieniem, że kongijski ów książę, którego śmiertelne szczątki spoczywają w kościele Santa Maria Maggiore, zwanym także kościołem św. Żłóbka, spełnia obecnie u Zbawiciela czynność jednego z trzech Mędrców, prosząc zarazem o światło Ewangelii dla swej rasy, pogrążonej w ciemnościach błędu.

Na uwagę zasługuje również ta nader charaktarystyczna okoliczność, że grobowiec murzyńskiego księcia w chrzcielnej znajduje się kaplicy. Grób i kolebka — jakże to wymowny i wspaniały kontrast! Czyż nie rozrzewniającym jest fakt, że tam właśnie, gdzie syn błędu otrzymał życie łaski, spoczęła także ziemska jego powłoka, aby kiedyś w dniu chwalebnego zmartwychwstania połączyć się znowu z nieśmiertelną jego duszą?

Nie omieszkaliśmy też postarać się o jak najdokładniejszą kopię napisu, wyrytego na grobowcu kongijskiego księcia i umieszczamy go tutaj najprzód w dosłownem brzmieniu, a następnie w przekładzie:

MARCHIONI ANTONIO NIGRITAE
REGIO CONGI ORATORI
QUEM PAULUS V NONDUM PERACTA LEGATIONE
IN VATICANO MORTUUM
IN EXQUILIIS FUNERAVIT
URBANUS VIII
QUI PRIMUS ROMANORUM PONTIFICUM
A REGIBUS CONGI
PER ORATOREM JOANNEM BAPTISTAM VIVES
SOLEMNE CHRISTIANAE OBEDIENTIAE
UIRAMENTUM EXCEPIT
SEPULCHRUM EXSTRUXIT
PONTIFICAE CHARITATIS MONUMENTUM
A. D. MDCXXIX PONT. VI.

Księciu murzyńskiemu Antoniemu — posłowi króla z Kongo — który nie skończywszy swego poselstwa u Pawła V — umarł w Watykanie — i z rozkazu tegoż samego Papieża na Eskwilinie został pogrzebanym — Urban VIII — pierwszy z rzymskich papieży — który od królów Kongo za pośrednictwem posła Jana Chrzciciela Vives — otrzymał uroczystą przysięgę chrześcijańskiego posłuszeństwa — kazał wznieść ten pomnik jako najwyższą oznakę chrześcijańskiej miłości.“

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Rzym. (Wyciąg z dziennika naszej Generalnej Kierowniczki).

Dnia 9 listopada. — Pierwsze nasze kroki były skierowane do bazyliki św. Piotra, by wybłagać pośrednictwo Księcia apostołów, dla prac naszych i tych wszystkich, którzy je z nami dzielą.

Dnia 12 listopada — Dziś byłam po raz pierwszy w pałacu Propagandy, odkąd jestem w Rzymie. Wszystko tam jest jak było, a jednak dla mnie wszystko się zmieniło odkąd niema tam czcigodnego stryja mego, dostojnego księcia Kościoła i pierwszego Protektora ukochanego dzieła naszego!...

Dnia 16 listopada. — W dzień św. Stanisława Kostki, Msgr. Mac Sherry, Wikaryusz apostolski Przylądka wschodniego (Afryki Południowej), zaszczycił nas swą wizytą. Tego samego dnia otrzymałyśmy posłuchanie u naszego nowego kierownika JEm. kardynała Gotti, Prefekta Generalnego Propagandy. JEm. wypytywał się dobrotliwie o stan naszego Towarzystwa i członków jego i przyrzekł nam swą ojcowską opiekę.

Dnia 16 listopada. — Codzienne konferencye w sławnej Akademii Arkadyjskiej dziś się rozpoczęły. Podniesiono tam kwestye ważne, rzucając światło na sceny z życia plemion afrykańskich.

Dnia 26 listopada. — Msgr. Haylen, biskup Namuru, jest w Rzymie od dni kilku. Wczoraj otrzymał audyencyę u Ojca św. On pierwszy, będąc jeszcze przeorem w Tongerloo, wysłał członków swego zakonu do Kongo belgijskiego i odtąd byłyśmy z nim w korespondencyj. Pozbawiona z żalem możności złożyć mu moje uszanowanie, zastąpiła mnie w tym obowiązku asystentka moja, której J. Wys. przyrzekł swą pomoc w przyszłości.

Dnia 29 listopada. — Miałam szczęście być dziś przyjętą u czcigodnego Arcybiskupa warszawskiego, Msgra Teofila Popiela, z którego rodziną wiążą mnie węzły pokrewieństwa. Jego Wysokość mówił mi, że nasze „Echo" polskie, czytane jest z wielkiem zajęciem w Seminaryum warszawskiem. Bogu chwała! gdyż dla dobra dzieła, jest rzeczą wielkiej wagi poparcie pisemka naszego przez Wielebne Duchowieństwo i uczniów Teologii św.

Salzburg. W naszym centralnym domu Matki Bożej Wspomożycielki, życie skupione i pracowite nie było przerwane żadnem zdarzeniem godnem wzmianki. To zacisze wiejskie, bardzo się nadaje do wypróbowania, poznania i przeistoczenia tych, któreby chciały poświęcić się Sodalicyi. W drukarni i w sali składania dzieł, praca się tak wzmaga, że jesteśmy zmuszone odmówić wiele odbić w językach krajowców, Wiel. Ojcom misyonarzom, pomimo ich usilnych żądań. Obecnie kończymy słownik *ibo,* francuski i angielski, dzieło Wiel. O. *Ganot,* które odda wielkie usługi misyonarzom Nigru. O czemuż nas nie jest więcej, by pracować coraz więcej dla Afryki.

Wiedeń. Poranki pracy już się rozpoczęły. Wiele dam przychodzi brać w nich udział. Wystawa urządzona z darów nadesłanych w r. 1902, była otwartą dnia 29 listopada przemową Msgra Marschall, biskupa sufragana wiedeńskiego.

Triest. Prócz świetnych konferencyj naszego współpracownika Dra Mioni, wygłoszonych na korzyść misyj afrykańskich, nadmieniamy, że misyonarz Serca Jezusowego z Werony, Wiel. O. *Cavardon,* odwiedził nasze miasto, by przez kilka konferencyj dać poznać zasługi misyj afrykańskich i wzniosłe cele Sodalicyi św. Piotra Klawera, rozbudzić zainteresowanie się tą sprawą Boską i powołać do pracy w winnicy Pańskiej.

Monachium. Nasza filia jest bardzo odwiedzana i zajęcie się misyami afrykańskiemi wzmaga się coraz więcej. Zebranie zelatorów i zelatorek doskonale się udało. Msgr. *Widmann* i gorliwy proboszcz *Reithmayer* zachwycili obecnych swą przemową i utwierdzili ich w gorliwości i miłości dla dzieła.

Skrzynka zapytań.

1. Gdzie przyjmują w Warszawie opłatę na „Echo“, ofiary pieniężne i w naturze dla misyj w Afryce?

To wszystko przyjmuje z grzeczności w imieniu Sodalicyi św. Piotra Klawera, bardzo nam życzliwa redakcya „Przeglądu Katolickiego“, Warszawa, ul. Foksal 16.

2. Czy istnieje w Kościele jaka świadomość o św. Antoninie, zapisanej w dziale alfabetycznym kalendarza 16 grudnia? Jeżeli tak: czy kto pisał o Niej?

Skrzynka do listów.

Do P. E. — Pani chce wiedzieć, w której dzielnicy znajduje się nasz dom w Rzymie? Oto przy ulicy Giov. Lanza Nr 129, bardzo blisko bazyliki Sta Maria Maggiore (Matki Bożej Śnieżnej). Z okna mego widzę wieżę św. Piotra *in Vincoli*. Tramway elektryczny z *piazza Venezia* do *S. Giovanni in Laterano* przechodzi koło naszego *villino*. Miejsce przystanku jest przed wejściem do domu naszego. Drugi tramway z *piazza Venezzia* do *S. Silvestro* przechodzi przez ulicę *Cavour*, zatrzymuje się o pięć kroków od nas; komunikacya wszędzie bardzo ułatwiona. Jeżeliby pani chciała odwiedzić nas w Rzymie, najchętniej panią powitamy. Mamy także kilka pokoi do odstąpienia przez zimę dla przyjaciółek misyj, któreby się prostotą urządzenia naszego zadowolnić chciały. Proszę o tem pamiętać przy sposobności.

Echo z Afryki. Rok XI. Treść 1-go (styczniowego) numeru: Co nam przyniesie Nowy Rok? przez M. T. Ledóchowską. — Korespondencya misyjna: Apostolska Prefektura Dolnego Nigru, list O. Lejeune'a, C. S. Sp. — Apostolska Prefek. Zambezy, list O Delmas'a, T. J. — Apostolski wikaryat w kraju Gallasów, list S. Maryi od Krzyża. — Nawrócenie pierwszego chrześcijanina w Ibusie przez O. Hummel'a. — Rozmaitości: Co robić z użytemi znaczkami pocztowemi? — Odcinek: Poseł z Kongo przy Stolicy Apostolskiej w XVIII stuleciu. — Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera: (Rzym, Salzburg, Wiedeń, Triest, Monachium). — Skrzynka zapytań. — Skrzynka do listów. — Illustracya: Jezioro nad Dolnym Zambezem; Pranie u SS. Dominikanek w Natalu (Południowa Afryka).

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. grudnia 1902.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«

Sodalicya św. Piotra Klawera

dla misyj afrykańskich.

Rezydencye:

RZYM, via Giov. Lanza 129; SALZBURG (dom misyjny Maria Sorg); ==== WIEDEŃ, Baeckerstrasse 20; TRYEST, via Sanita 9. ====

Sodalicya Św. Piotra Klawera wzięła swój początek w Rzymie dnia 29 kwietnia 1894 roku, w którym to dniu Ojciec św. Leon XIII na prywatnej audyencyi upoważnił wyraźnie hrabinę Maryę Teresę Ledóchowską do jej założenia. W ośm lat po swem założeniu, dnia 7 lutego 1902 r., otrzymała Sodalicya od Stolicy apostolskiej za pośrednictwem św. Kongregacyi Propagandy, pod której kierunkiem się znajduje, tak zwany „dekret pochwalny“, a ustawy jej zostały potwierdzone *ad modum experimenti.*

Celem Sodalicyi jest ratowanie dusz afrykańskich murzynów, odkupionych najdroższą Krwią Jezusa Chrystusa. Dla osiągnięcia tego celu, członkowie Sodalicyi nie udają się do samej Afryki, ale wspierają *z oddali* wszystkie afrykańskie misye bez wyjątku, dostarczając im za pomocą dobrze zorganizowanej i ciągłej działalności zarówno w słowie, jak w piśmie, niezbędnych środków do ewangelizacyi czarnego kontynentu.

Jądro Sodalicyi tworzy żeńskie Zgromadzenie, wspierane przez eksternistów i eksternistki, zelatorów, lub zelatorki, jakimkolwiekbądź sposobem, pracą, jałmużną na cele Sodalicyi, rozszerzaniem „Echa“ i t. d. Członkowie tego Zgromadzenia, czyli tak zwane Sodaliski (albo raczej *misyonarki-pomocnice* dla Afryki), mają za pierwsze i główne swe zadanie własne udoskonalenie, jak również współpracownictwo w nawróceniu Afryki.

Oby więc szlachetne i pełne poświęcenia się dziewice, które z gorącej miłości ku Bogu i opuszczonym duszom pragną oddać się całkowicie ratowaniu tych ostatnich, wstępowały do Sodalicyi i obrały w niej sobie apostolskie powołanie „misyonarki - pomocnicy dla Afryki.“ Każda, która do niej wstępuje z prawdziwem powołaniem, dorzuca jakby kamyk do wielkiego i miłego Bogu gmachu! Żniwo jest obfite, ale robotników (t. j. robotnic) mało!“

Panienki starannie wykształcone i władające kilkoma nowożytnymi językami, lub posiadające znajomość buchalteryi, najbardziej byłyby pożądane. W razie rzeczywistego zakonnego powołania, niezamożność *nie* stanowiłaby przeszkody do przyjęcia. Drukowane ogłoszenia bywają na żądanie bezpłatnie dostarczane. O bliższe szczegóły zwracać się należy do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi, hrabiny Maryi Teresy Ledóchowskiej *w Rzymie,* via Giovanni Lanza 129, albo do kierowniczki filii krakowskiej *Kraków,* ul. Starowiślna 3.

Echo z Afryki.

Cena prenumeraty w całej **Austryi z pocztą: 1** kor. **20** hal.
W **Niemczech — 1** mar. **20** fen. W **Rossyi — 1** rsb.

Pisemko miesięczne, illustrowane, wydawane przez Sodalicyę Św. Piotra Klawera na korzyść misyj afrykańskich.

Echo w języku **polskim** prenumerować można w Redakcyi i ekspedycyi „Echa z Afryki“ w *Krakowie:* Starowiślna 3; w cesarstwie rosyjskiem w Red. „Przeglądu Katolickiego“, *Warszawa,* Foksal 16.

Echo w języku **francuskim** — *Paris,* rue Fleurus 31, bureau de „l'Echo d'Afrique.“

Echo w języku **niemieckim** — *Salzburg,* Dreifaltigkeitsgasse 12. —

Echo w języku **włoskim** — *Rzym,* via Giov. Lanza 129. — *Triest,* via Sanità 9.

Echo w języku **czeskim** — *Prag,* IV. 33.

Każda z filii Sodalicyi Św. Piotra Klawera podejmie się dostarczenia „Echa“ w języku, w jakim się zażąda.

Echo z Afryki, wychodzące od lat 13-stu w języku niemieckim, od 8-miu w polskim, od 6-ciu lat we włoskim, od niezbyt dawna — we francuskim i czeskim, jest *organem wszystkich Kongregacyj misyjnych,* szerzących wiarę katolicką w Afryce, a wspieranych przez Sodalicyę Św. Piotra Klawera wszelkimi sposobami, a przedewszystkiem datkami, jakie łaskawi Czytelnicy nadsyłają.

Pisemko to zwraca się do wszystkich narodów europejskich, wiarę katolicką wyznających, wszystkie bowiem mają synów walczących pod sztandarem Chrystusowym w Afryce, wszystkie też powinny śledzić okiem macierzyńskiem pochód Krzyża w tej części świata i pamiętać o bohaterskich apostołach, niosących z narażeniem życia wolność i zbawienie czarnemu ludowi.

„Echo z Afryki“ zostało więcej urozmaicone. Pomieszczane są zajmujące opisy obyczajów ludów afrykańskich, lub interesujące opowiadania z ich życia. Zajęcie budzące listy Misyonarzy, *z należytem uwzględnieniem* tak obfitego materyału, pierwszorzędne zajmują miejsce.

Niska cena *Echa* czyni je przystępnem dla niezamożnych nawet.